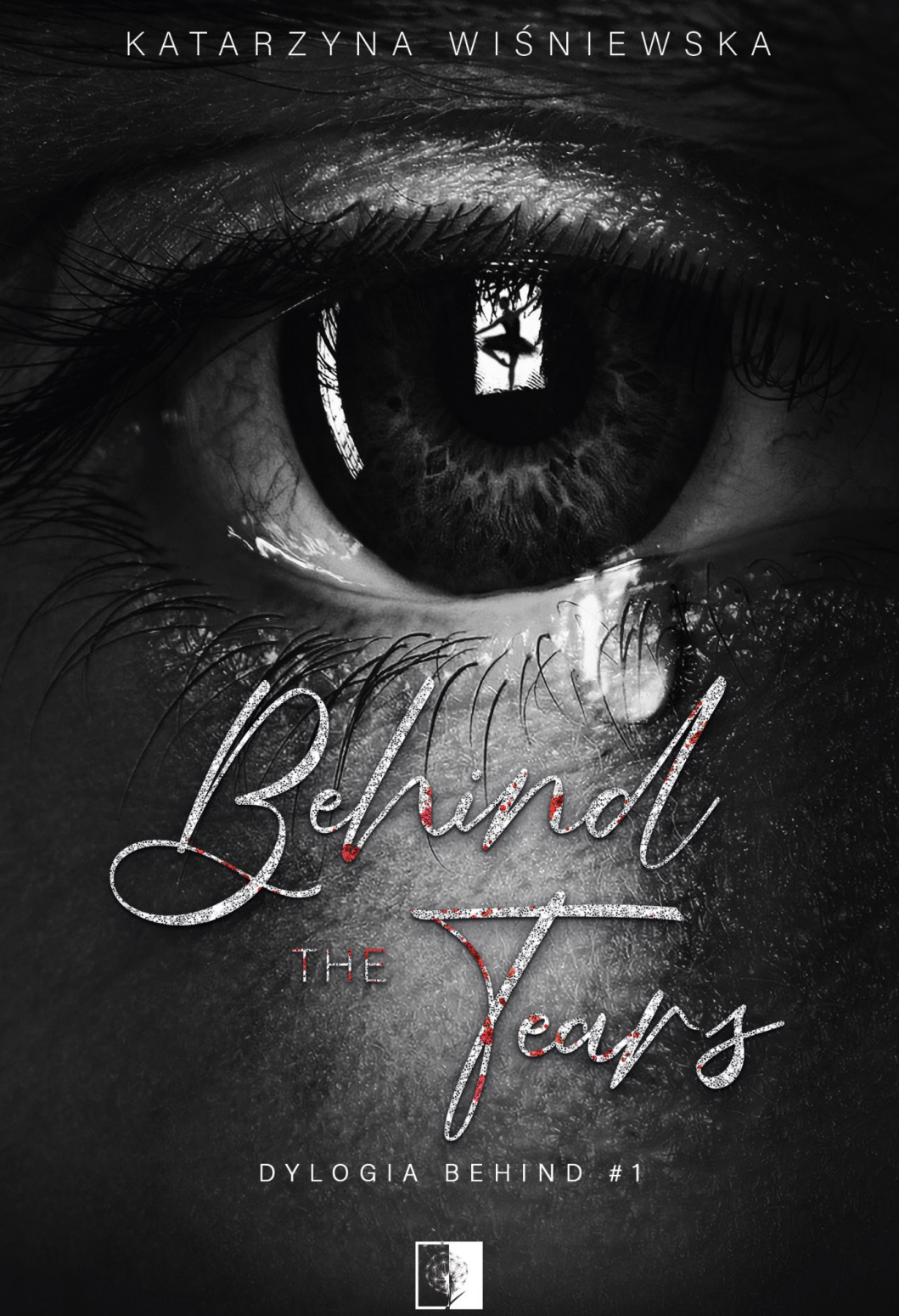


KATARZYNA WIŚNIEWSKA



Behind
THE
Years

DYLOGIA BEHIND #1



KATARZYNA WIŚNIEWSKA

Behind
THE
Years

DYLOGIA BEHIND #1

Copyright © for the text by Katarzyna Wiśniewska
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Hanna Kwaśna
Korekta: Alicja Szalska-Radomska, Martyna Janc, Wiktoria Garczewska
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-546-1 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwniezwykle](#)
✂ Wyd_Niezwykłe
🎵 [wydawnictwniezwykle](#)

Ostrzeżenie

Drogi Czytelniku,

sięgając po tę książkę, miej na uwadze, że zawiera ona treści nieodpowiednie dla osób poniżej osiemnastego roku życia. Przedstawione są w niej sceny seksu, a także szczegółowe i drastyczne opisy przemocy. Niektóre postacie borykają się z zaburzeniami psychicznymi.

W żadnym wypadku nie popieram decyzji podejmowanych przez głównych bohaterów.

Pamiętaj, proszę, że Twoje zdrowie psychiczne jest priorytetem.

*Dla tych, którzy zakochali się w słowach,
nie mając pojęcia, że są kłamstwem.*

Prolog

Jeśli wszyscy wokół ci mówią, że jutro będzie lepsze, nie wierz im, kochanie. Nie możesz im wierzyć. Nie możesz wierzyć samej sobie. Jeśli dzisiaj jest twój najgorszy dzień, nie wmawiaj sobie, że jutro będzie lepszy. Nie idź na łatwiznę, nie szukaj wymówek. To nie jesteś ty, Ivy.

Pustą salę baletową wypełniły słowa mamy skierowane do małej dziewczynki. Zrujnowały wszystko, całą jej normalność.

Nie mogłam mieć gorszego dnia, nie mogłam szukać wymówek. Moje posiniaczone ręce i wychudzone ciało również stanowiły wymówkę, tak samo jak pozdzierane kolana i palce ściśnięte w ciasnych jak diabli baletkach. Niechęć do baletu także.

A moje życie?

Czy Ivy Flores jest wymówką?

Chciałam chwycić kogoś za dłoń i powiedzieć „dość”, ale nie potrafiłam otworzyć własnej dłoni. Chciałam być wojowniczką i walczyć o swoje nieosiągalne marzenia, ale nie potrafiłam.

Pragnęłam zobaczyć w oczach rodziców dumę. Albo chociaż coś innego niż zawód i to spojrzenie, które mnie rozdzierało – boleśniesz niż każdy siniak i za ciasne buty.

Codziennie mierzyłam się z pogardą, którą odczuwałam niczym mocne ciosy w policzek. I nawet kiedy robiłam wszystko, jak trzeba, miałam wrażenie, że te uderzenia są coraz mocniejsze.

Wiele razy krzyczałam bezgłośnie, licząc, że w końcu ktoś mnie usłyszy i powie, że moja normalność jest zwyczajnie piękna i naturalna.

I w końcu ktoś mnie usłyszał.

On mnie usłyszał.

Rozdział 1

Ivy

Dochodziła piąta rano, a ja całą noc nie zmrużyłam oka. Wszystko mnie bolało tak bardzo, że nie mogłam zasnąć. Myśl o kolejnych zajęciach baletu paraliżowała mnie. Powoli kończyły mi się powody, by wstawać z łóżka, ale wiedziałam, że jeśli tego nie zrobię, w końcu ktoś mnie do tego zmusi. Zebrałam się w sobie i podniosłam się z materaca. Podeszłam do okien i podwinęłam rolety. Dzisiejsza pogoda w Lexington nie sprzyjała żadnym aktywnościom, choć lubiłam deszcz. Był taki oczyszczający i nieoczywisty.

Mój pokój malował się w bieli. Wolałam odcienie szarości i czerni, ale moje widzimisię, jak to ujęła mama, było kompletnie bezsensowne i nietaktowne. Pomieszczenie, zdecydowanie za duże i za bardzo sterylne, miało duże okna, w tym jedno balkonowe.

Można było stąd przejść do łazienki – również białej – i właśnie tam skierowałam kroki.

Z trudem spoglądałam na swoje odbicie w lustrze. Zawsze to samo uczucie, zawsze to rozczarowanie. Rozmazany tusz potęgował sińce pod oczami, a potargane ciemnobrązowe włosy nie dodawały mi urody. Chwyciłam za szczotkę, ale tylko utknęła w tych kołtunach. Codziennie nakładałam spore ilości żelu czy lakieru do włosów, zależy, co akurat miałam pod ręką. Mama uważała, że nawet w szkole powinnam prezentować się najlepiej ze wszystkich. Porównywała mnie do słynnej Sylvie Guillem, pięknej i wybitnej tancerki baletowej, noszącej tytuł primabaleriny. Rodowita paryżanka imponowała mojej matce swoimi osiągnięciami, które na mnie również robiły wrażenie. Gdybym jednak miała córkę, nie zmuszałabym jej do realizowania własnych niespełnionych marzeń.

Po topornym rozczesywaniu włosów, trwającym ponad piętnaście minut, ponownie nałożyłam na nie żel i uformowałam niski kok, z którego nie mógł wystawać żaden włos. Uszy ozdobiłam srebrnymi kolczykami. Starłam pozostałości tuszu i zrobiłam delikatny makijaż. Gdy po raz kolejny spojrzałam na siebie w lustrze, moje brązowe oczy się zaszklily. Otworzyłam usta i wzięłam głęboki wdech, by nie uronić łzy.

To nie ja.

Ja nie chciałam taka być.

Męczył mnie idealnie wyćwiczony uśmiech, ale każdego dnia godziłam się na nakładanie tej maski. Czarny zestaw dresów nie pasował do perfekcyjnie wypielęgnowanej twarzy. Gdyby mama zobaczyła, że o tej godzinie mam na sobie dresy, dostałaby zawału serca. Wróciłam do pokoju i otworzyłam białą szafę, szeroką na prawie całą ścianę. Wszystko w niej było starannie poukładane. Sięgnęłam po luźne białe jeansy i golf w tym samym kolorze. Wróciłam do łazienki, by się przebrać. Zdejmując bluzę, zerknęłam na siniaki na dłoniach. Niektóre powoli znikaly,

robiąc się żółte, inne były fioletowe, a jeszcze inne dopiero nabierały koloru. Najgorzej wyglądały kolana. Nie pamiętałam, żeby kiedykolwiek wyglądały zdrowo. Nie chciałam na to patrzeć, więc szybko się przebrałam.

– Ivy! – usłyszałam krzyk. – Zejdź na dół, już!

Wstała, co oznaczało, że razem z ojcem już pracowali. Wspólnie prowadzili firmę. Byli prawnikami i odkąd pamiętam, nigdy nie wychodzili do kancelarii. Wszystkim zajmowali się z domu. Wypracowali sobie system i stosowali go od lat tylko po to, by móc sprawować nade mną większą kontrolę. Gdy mieszkała tu jeszcze moja siostra, zachowywali się inaczej, bo Iris była tą wymarzoną córką. Była taka jak oni, chciała mieć wszystko pod kontrolą, zawsze musiała być najlepsza i przez młodzieńcze lata gniła w domu, dopasowując się do wyidealizowanych celów rodziców.

Miałam wrażenie, że nie byłyśmy ich córkami, ale inwestycjami, które z czasem wybiją w górę. Iris studiowała w Londynie prawo, by z czasem dołączyć do rodzinnego biznesu. Ja jednak się do tego nie nadawałam. Jak twierdził ojciec, byłam przeciętną uczennicą. Nigdy nie dostrzegli, jak bardzo chciałam dorównać Iris, usłyszeć, że mam do czegoś talent. Wiedziałam, że takie słowa nie padną nigdy.

Zeszłam na dół. Staralam się wyglądać tak, jak chcieli, bym wyglądała – uśmiechnięta, schludnie ubrana i gotowa do działania. Chociaż to wszystko stanowiło moje zupełne przeciwieństwo.

– Dzień dobry – powiedziałam z powagą.

Ojciec uniósł wzrok znad laptopa na sekundę i nic nie odpowiadając, wrócił do swoich czynności. Matka siedziała obok, popijając kawę.

– Siadaj, jedz. – Wskazała na talerz.

Odsunęłam krzesło, które wydało nieprzyjemny dźwięk, gdy przesunęło się po białych, marmurowych płytkach podłogowych.

– Przepraszam cię bardzo, ale niektórzy już pracują – warknęła ojciec, nawet na mnie nie zerkając.

– Tak, przepraszam.

Mimo ogromnego smutku nadal się uśmiechałam. Moje spożycie powędrowało na posiłek, którego sama bym tak nie nazwała – pół kromki chleba z masłem i dżemem oraz dwie tabletki.

Czułam na sobie wzrok matki.

– Ostatnio przytyłaś, więc wdrożymy dietę. To suplementy, które musisz wziąć zaraz po posiłku.

Przytyłam? Miałam wrażenie, że schudłam. I tutaj wiedziałam, że przegięła. Moje kości prawie przebijały się przez skórę, ale dla niej to było za mało. Musiałam mieć idealne ciało, które przyjemnie by się oglądało na spektaklach – to był priorytet.

Zjadłam, połknęłam tabletki i popiłam je wodą. Podziękowałam za śniadanie i udałam się do przedpokoju, by włożyć buty i kurtkę. Czasami odnosiłam wrażenie, jakbym żyła z robotami, które nie wyrażały żadnych emocji, nawet tych negatywnych.

– Idź do samochodu. Ojciec zaraz przyjdzie – ponagliła mnie mama.

Jak zawsze żadnego pożegnania czy miłego słowa, tylko idź, zjedz, weź. Nadal okropnie mi to przeszkadzało. Staralam się do tego przywyknąć, ale przychodziło mi to z trudnością.

Wsiadłam się do czarnego SUV-a i zatrzasnęłam za sobą drzwi pasażera. Nie czułam się komfortowo w towarzystwie ojca. Prawie nie rozmawialiśmy, czasami odburknął tylko coś przy mamie, a na gadanie zbierało mu się dopiero, gdy zostawaliśmy sami i wymierzał mi kary. Lubił to, a ja przez to nienawidziłam go jeszcze bardziej.

– Zapnij pasy – powiedział, odpalając samochód. Zrobiłam, co kazał, siedząc w ciszy.

Przez przyciemnione szyby podziwiałam malownicze miasto, które uwielbiałam. Było bezpiecznym miejscem o małej przestępczości. Pewnie dlatego rodzice zdecydowali się tu

zamieszkać – by mnie i Iris nic nie rozpraszało. Zawsze się zastanawiałam, dlaczego musiałam chodzić na balet, który nie uchodził za najlepszą lokalną formę rozrywki. To jazda konna stanowiła symbol tego miasta, które zyskało przydomek „końskiej stolicy świata”, i właśnie to, a nie dziewczynki tańczące do nudnej muzyki, budziło zainteresowanie. Dla moich rodziców balet był jednak czymś innym – tańcem ukazującym kobietę w delikatności i w pięknym świetle.

Przewróciłam oczami ze świadomością, że ponownie musiałam się tam zjawić. Gdy wjechaliśmy na parking, odrzuciłam wszystkie myśli i znów nałożyłam maskę, której oczekiwał ode mnie ojciec. Zaparkował, ale zablokował drzwi, bym jeszcze nie mogła opuścić samochodu.

– Mam nadzieję, że pamiętasz o dzisiejszych zajęciach baletu. – Poprawił swoją marynarkę, zerkając na mnie ukradkiem. – Nie chciałbym najeść się przez ciebie wstydu i świecić oczami.

– Tak, pamiętam – odpowiedziałam znudzona i od razu tego pożałowałam.

– Kiedyś zaczniesz to wszystko doceniać i nam podziękujesz – zwiesił się na chwilę – tak jak zrobiła to Iris.

Iris, idealna córka.

– A teraz idź do szkoły i spróbuj jej nie uwalić.

Otworzył drzwi przyciskiem, a ja wysiadłam, próbując nie myśleć o tym, co powiedział. Ojciec zawsze był w stosunku do mnie bardziej oziębły niż matka. Miałam wrażenie, że uważał mnie za kogoś gorszego, kogo trudno zaakceptować. Wymagał, bym była taka jak jego perfekcyjna córka, a moja siostra. Bardzo chciałam jej dorównać, ale rodzice jeszcze tego nie zauważyli. Najwidoczniej musiałam starać się bardziej.

Przemierzałam szkolne patio, napotykając znajome twarze, którym rzucałam delikatne uśmiechy. Lubiłam chodzić do szkoły. Nie dlatego, że lubiłam się uczyć. W tym miejscu mogłam

odpocząć, przez kilka godzin nie kontrolować samej siebie, swoich słów i uśmiechów.

– Ivy! – zawołała moja przyjaciółka. Stała przy szafce i wyjmowała z niej książki.

– Lyla, ciebie też miło widzieć! – Wpadłam w jej ramiona.

Lyla była czarnowłosą dziewczyną o wybitnym poczuciu humoru i szlachetnym sercu, za co ją uwielbiałam. Stanowiła moje przeciwieństwo – buntowniczką walczącą o swoje cele i marzenia z ogromną zawziętością. Staralam się od niej tego nauczyć.

– Jak nastawienie przy poniedziałku? – zapytała, kierując się w stronę sali od matematyki.

– Wybitne. W końcu to poniedziałek, prawda?

Zaśmiałam się pod nosem, widząc jej minę.

– Tak, świetnie! Ale mam cudowną wiadomość, która poprawi nam nastrój.

Bałam się jej pomysłów, a jeśli znowu miała na myśli imprezę, to musiałam po raz kolejny ją rozczarować swoją nieobecnością. Lyla wiedziała, że uczęszczam na zajęcia baletu, ale nie miała pojęcia, że szczerze ich nienawidziłam. Gdyby tylko zdawała sobie z tego sprawę, poruszyłaby całe Lexington, by mnie uwolnić. Problem tkwił w tym, że nie chciałam tego odpuszczać. Potrzebowałam pokazać rodzicom, że potrafię coś zrobić i sprawić, żeby byli ze mnie dumni.

– Lyla, błagam, tylko nie impreza na samym początku tygodnia – odparłam znudzona, siadając z nią w ławce.

– No dawaj, przecież nie musimy się upijać do zgonu! A troszkę zabawy na nowy tydzień jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

Spojrzałam na nią pretensjonalnie. Doskonale wiedziałam, jak kończą się imprezy z jej udziałem. Może i miałam ochotę iść się zabawić, ale wiedziałam, że nie mogę sobie na to pozwolić. Za dobrze mi szło na ostatnich zajęciach i nie chciałam tego zaprzepaścić. Poza tym, gdybym wróciła do domu o tak późnej porze, byłabym skreślona na kolejny miesiąc, jeśli nie dłużej.

– Mam dziś zajęcia po szkole, więc odpadam – powiedziałam, unikając jej zawiedzionego spojrzenia.

Wiedziałam, że chciała coś powiedzieć i mnie nakłaniać, ale przeszkodził jej pan Fletcher, który wszedł do sali, niosąc sterkę papierów. Miał opuszczone na czubek nosa okrągłe okulary, a jego mina jak zawsze nie wskazywała na nic dobrego.

Cała klasa rzuciła chóralnie dzień dobry, a nauczyciel rozejrzał się po naszych twarzach.

– Dla niektórych dobry, dla innych niedobry. Mam wasze bagroty czy, jak kto woli, sprawdziany z zeszłego tygodnia.

Ogarnął mnie lekki stres. Chciałam dostać jak najlepszą ocenę, by udowodnić ojcu, że nie jestem taka beznadziejna. Fletcher zaczął rozdawać kartki, a ja niekontrolowanie trzęsłam nogami, nie mogąc wytrzymać tej presji.

– Panna Smith – zwrócił się do mojej przyjaciółki – jak zawsze tragicznie.

– Niech pan nie przesadza! „D” to nadal pozytywna ocena! – Lyla się zaśmiała.

– Panna Flores...

Przełknęłam nerwowo ślinę.

– „B”, najwyższa ocena na dzisiaj. Gratulacje.

Podziękowałam i się uśmiechnęłam, ale wiedziałam, że to za mało. Chociaż według mnie wypadłam całkiem nieźle, to według rodziców nie, więc znowu ich zawiodłam, i to chyba bolało najbardziej. Osobiście bym się cieszyła z tej głupiej oceny, ale presja ze strony mamy i taty sprawiała, że czułam się najgorsza ze wszystkich.

– Smucisz się, bo dostałaś „B”? – zapytała Lyla.

– No co ty, jestem zdziwiona, że ją dostałam!

Skłamałam, bo bałam się jej reakcji oraz odrzucenia ze strony jej i innych. Mówienie nieprawdy przychodziło mi łatwo, ale potem wracały do mnie wyrzuty sumienia. W zasadzie nie

wiedziałam już, kim jestem, tak bardzo wpadłam w otchłań kłamstw, że stałam się... po prostu kimś tam. Nie potrafiłam siebie zdefiniować, ale przecież nawet nikt był kimś.

Lekcje zleciały mi dość szybko. Lyla wciąż namawiała mnie na imprezę, którą organizował Anderson. Próbowwała wszystkiego, nawet tych głupich sugestii, żebym przyszła, bo chłopak się we mnie podkochiwał, ale nawet w to nie wierzyłam. Musiałam iść na zajęcia, choć nie wiedziałam, jak dam radę ćwiczyć taka obolała. Ostatnie były wykłady z samoobrony, z których zrezygnowałam. Musiałabym się przebrać i odsłonić wszystkie siniaki. Pierwszy raz w historii nasza szkoła zdecydowała się zorganizować takie zajęcia po feralnym wypadku Molly Collins. Kiedy wracała ze szkoły, zaatakował ją starszy mężczyzna. Pobił ją tak bardzo, że przez dwa tygodnie leżała w śpiączce. Było mi żal tej dziewczyny, bo nikomu nigdy nie zrobiła żadnego świństwa, a spotkało ją takie okrucieństwo.

Wybiła szesnasta, co oznaczało, że ojciec czekał już na parking. Pośpiesznie wybiegłam z wykładów, machając na pożegnanie do przyjaciółki. Za każdym razem po wyjściu ze szkoły byłam zdenerwowana kolejnym zmierzeniem się z ojcem. Jego SUV stał na parkingu.

– Ile można na ciebie czekać? – zapytał poirytowany, odpalając silnik. Wypalał we mnie wzrokiem ogromną dziurę.

– Przepraszam, jest tylko pięć po szesnastej.

– To nieistotne. Ważne, że się spóźniłaś.

Nie zamierzałam ciągnąć tematu, żeby go mocniej nie zdenerwować.

– Z tyłu masz torbę z rzeczami na zajęcia – dodał.

Kiwnęłam głową, kładąc sobie torbę na kolanach. Uchyliłam ją lekko i zobaczyłam nowe białe baletki i sukienkę tego samego koloru.

– Nowe buty? – Zerknęłam na ojca.

– Tak, mama dzisiaj je kupiła, bo myślała, że tamte były złe i przez nie figury, o których mówiła twoja prowadząca, ci nie wychodziły. Ciekawe tylko, czy to rzeczywiście wina tych butów.

Nie odpowiedziałam, tylko spuściłam głowę, chowając swój smutek. To racja, że w balecie szło mi najgorzej ze wszystkich uczennic. Trudno mi było nauczyć się nowych kroków czy figur, ale naprawdę się starałam i sama już nie wiedziałam, czy kiedykolwiek nabiorę wprawy. Nigdy jeszcze nie miałam okazji dostać się do spektaklu, bo nie byłam wystarczająco dobra. Zawsze stałam gdzieś w tle, na ostatnim miejscu.

– Daj z siebie wszystko – napomniał mnie.

Wysiadłam z samochodu i się uśmiechnęłam, czego ojciec już nie widział, bo szybko odjechał. Stałam przed wejściem do sali i zrobiłam kilka głębokich wdechów. Zawsze przebywałam tam sama, chociaż na balet chodziło piętnaście dziewczyn. Były lepsze i chyba uważały, że się tam nie nadawałam, bo żadna z nich ze mną nie rozmawiała. Naśmiewały się ze mnie po cichu, myśląc, że tego nie zauważam. Przymknęłam oczy, weszłam do środka i poszłam do szatni.

– Cześć, słoneczko – przywitała mnie na recepcji pani Hudson. Dała mi kluczyk do szafki.

Zawsze przychodziłam wcześniej, żeby nikt nie widział moich siniaków. Zdjęłam z siebie ubrania i starannie ułożyłam je w szafce. Włożyłam białe rajstopy, które idealnie pokryły wszystkie znamiona na nogach. Przyszła kolej na sukienkę z dużą ilością tiulu. Miała długie rękawy, jakie kazała mi nosić mama. Według niej przez długi rękaw widać było stopień moich umiejętności, jak wiadomo, znikomych. Przeszłam do najgorszego elementu, czyli butów. Z racji tego, że były nowe, musiałam natrudzić się ze zginaniem ich czubków, by wygodnie mi się tańczyło. I tak były za ciasne i cholernie niewygodne, ale musiałam to przetrwać. Zdawałam sobie sprawę, że po dzisiejszych zajęciach będę miała całe poranione nogi. Kiedy już udało mi się

je wsunąć na stopy, schowałam wszystkie swoje rzeczy do szafki, a reszta dziewczyn weszła do szatni.

– Cześć – rzuciłam cicho. Żadna z nich mi nie odpowiedziała, czego się spodziewałam.

Ruszyłam na salę pełną luster i głuchoj ciszy. Nasza prowadząca, Madeline, już na nas czekała, siedząc na ławce. Uśmiechnęła się do mnie i wróciła do szperania w dokumentach, które trzymała na kolanach. Podeszłam do jedyne go okna znajdującego się w sali i po prostu podziwiałam okolice, licząc, że te dwie godziny zlecą mi szybciej niż zwykle. Gdy tylko wszystkie dziewczyny weszły na salę, Madeline się podniosła. Stanęliśmy w rzędzie jak zwykle, by kobieta mogła sprawdzić obecność.

– Dobrze, skoro jesteście wszystkie, zapraszam do drążka.

Zajęcia zawsze rozpoczynałyśmy od drążka, na którym mogłyśmy ćwiczyć poszczególne figury. To podstawa baletu dla pozostałej praktyki. Lubiłam ją najbardziej, jeśli miałabym powiedzieć, że lubiłam cokolwiek z tych zajęć. Mogłam chwycić się drążka i po prostu robić to, co inne dziewczyny.

– Rozpocznijmy od przysiadów i wyskoków z palców w górę. Zaczynajcie.

Choć pozornie łatwo brzmiało, wcale takie nie było. Sam przysiad profesjonalnie nazywał się plié. Skupiało się to na pracy mięśni nóg. Pięty musiały być ze sobą złączone, a kolana iść na zewnątrz. Istniały różne etapy tego przysiadu – demi plié, czyli półprzysiad, który już dawno udało mi się opanować, i grand plié, czyli głęboki przysiad, wymagający dobrej równowagi. Oba udało mi się zrobić perfekcyjnie, z czego ogromnie się cieszyłam, jednak moim koleżankom przychodziło to znacznie szybciej. Uśmiechałam się sama do siebie. Poszło mi świetnie, choć dziewczyny już skończyły wykonywać wyskoki. Wspięłam się na palce, które okropnie mnie bolały przez nowe buty. Ułożyłam dłonie w górze i wyskakiwałam, próbując to zrobić jak najlepiej. Czułam na sobie spojżenia, ale je ignorowałam.

Wyobrażałam sobie, że jestem tam sama, jedynie w towarzystwie muzyki. I chyba się udało.

– Dobrze, dziewczyny, wszystkie super sobie poradziłyście.

Wszystkie.

– Jak wiecie, zbliża się spektakl, który wszystkie znacie. *Jeziro łabędzie* jest piękne i wzruszające i właśnie dlatego chciałabym się skupić na jego przećwiczeniu.

Po jej słowach wiedziałam, co zaraz się wydarzy. Jako jedyna nie występowałam w żadnym spektaklu, więc miałam spędzić resztę zajęć na ławce, co mogło mi pozwolić na podpatrzenie czegoś nowego i zaczerpnięcie inspiracji. Zawsze te same, oklepane słowa, zawsze skierowane do mnie. Nie byłam najlepsza, ale nie zasługiwałam na takie traktowanie. Znałam wszystkie figury potrzebne do najlichszej roli w tym przedstawieniu i chciałam dostać szansę na pokazanie się i udowodnienie rodzicom, że coś potrafię. Ale nikt tego nie rozumiał.

– Ivy. – Podeszła do mnie Madeline. – To nie tak, że nie chcę, byś występowała. Ten występ planujemy od miesiący i chciałabym, by wypadł jak najlepiej.

– Dlatego ja nie będę w nim uczestniczyć – dokończyłam za nią, ironicznie się uśmiechając.

– To nie tak.

– Więc jak, Mad? Widzę wszystko, może nie tańczę najlepiej, ale robię wszystko, jak trzeba, a i tak nigdy nie dostałam od ciebie szansy. Jak to w końcu jest, co?

– Nie wszystko przychodzi tak łatwo. Potrzebujesz więcej czasu.

Na jej twarzy malował się smutek, ale nie potrafiłam jakoś w niego uwierzyć. Tańczyłam tutaj od dwunastego roku życia, minęło pięć lat i nadal wszystko pozostało niezmiennie. Nijakie.

– A następnym razem znowu powiesz mi to samo? – odparłam kpiącym tonem, po czym Madeline zostawiła mnie samą na ławce.

Może zareagowałam zbyt agresywnie i nietaktownie, ale pozwoli traciłam siły. Nie chodziło już o ten głupi występ, ale o rodziców. Doskonale wiedzieli, że zbliża się ten spektakl, a ja nie zniósłabym kolejnego zawodu w ich oczach na wieść, że znowu nie wystąpię. Chciałam dać im powód do dumy, a o taki było bardzo trudno. Ich wygórowane pragnienia kompletnie mi w tym nie pomagały. Czasami się zastanawiałam, jak by to było, gdyby mieli do tego inne podejście. Gdyby okazali mi choć trochę człowieczeństwa i zrozumienia, na które tak długo czekałam.

Obserwowałam tańczące dziewczyny, pięknie się prezentowały. Płynność ich tańca naprawdę wyglądała oszałamiająco i bardzo im zazdrościłam. Na ich występ przyjdą rodzice, którzy – ,pekając z dumy – będą robić zdjęcia i puszczają je w świat. Usłyszysz o nich cały stan Kentucky, a ich rodziny będą po prostu szczęśliwe. Może po występie zabiorą je na dobre jedzenie i do kina? Zaśmiałam się w myślach. Nigdy nie wyszłam z moimi rodzicami poza dom, nie zabrali mnie na dobry posiłek i nie śmialiśmy się wspólnie z jakichś dumnych rzeczy. Wszędzie chodziłam sama albo z Iris, gdy jeszcze tutaj mieszkała. Nie wiedziałam, jak to jest mieć kochającą rodzinę, dlatego tak usilnie dążyłam do sprawienia im przyjemności, z nadzieją, że taką rodziną się staniemy.

Kiedy dziewczyny skończyły tańczyć, zajęcia dobiegły końca. Zaczekałam, aż pójdą do szatni, bym mogła później przebrać się w spokoju. Zanim Madeline opuściła salę, rzuciła mi pełne litości spojrzenie. Podeszłam do okna, za którym panował już półmrok. Latarnie zaczęły świecić, a moją uwagę zwrócił mężczyzna wychodzący z kościoła naprzeciwko. Ubrany był cały na czarno, a długi płaszcz sprawiał, że wyglądał bardzo tajemniczo. Brązowe włosy miał zaczesane do tyłu. Szedł za jakimś starszym panem, byłam pewna, że go śledził. Miałam wrażenie, że przez chwilę na mnie patrzył, więc dalej go obserwowałam. Zniknęli w ślepej uliczce, a ja, niewiele myśląc, wybiegłam

w stroju baletowym na zewnątrz. Skręciłam w tę samą ulicę i zza rogu obserwowałam całe zdarzenie.

– Kim ty jesteś?! – krzyczał starszy, gdy tamten przyparł go do ściany.

– Ta informacja nie jest ci potrzebna.

Młodszy sprawiał wrażenie w ogóle nieprzejętego swoimi działaniami. Wyglądał, jakby miał w tym doświadczenie, przez co poczułam nieprzyjemny stres. Gdy mężczyzna się poruszał, płaszcz podkreślał jego dobrze zbudowane ciało. Głupio mi to przyznać, ale pierwszy raz jakiś chłopak zwrócił moją uwagę i było to całkiem dziwne uczucie.

– Ktoś mi zdradził, że w swoim, pozał się Boże, pobożnym życiu sporo nabroiłeś! – Młodszy szarpał starszego za koszulkę. – Jak to jest, Jones?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz! – Ten drugi próbował się wyrwać, ale nieskutecznie.

– Och, Jones, nie mówiłem ci? Nienawidzę kłamstwa, a za takie prosto w oczy jestem w stanie zabić.

Te słowa mnie przeraziły i spowodowały powrót do rzeczywistości. Moje ciało zaczęło się trząść na widok tej dwójki i bardzo żałowałam, że w ogóle tam przyszedłam.

W minutę wszystko się zmieniło. Mężczyzna w płaszczu zaczął wymierzać ciosy temu drugiemu, aż połała się krew. Dziękowałam sobie, że wzięłam na salę telefon, po który od razu pobiegłam. Wahałam się, czy powinnam tam wracać. Musiałam pomóc temu mężczyźnie, chciałam poczuć się potrzebna choćby w taki sposób. Nie miałam czasu, więc wykręciłam numer ojca, ale nie włączyłam zielonej słuchawki. Gdy ponownie wyjrzałam zza rogu, nikogo już nie było. Zakręciła mi się w oku łza, która spadła na ekran telefonu. Chcąc ją zetrzeć, wywołałam połączenie. Kilka sygnałów, ojciec nie odbierał. W końcu poczułam za sobą czyjąś obecność, jego ręka przysłoniła moje usta.

– Ivy, do cholery, gdzie ty jesteś?! Czekam od piętnastu minut! – wykrzyczał tato do telefonu.

– Powiedz tatusiowi, że przyjdiesz za dziesięć minut – wyszeptał ktoś nad moim uchem. – Już.

– Tak, wiem, przepraszam, będę za dziesięć minut.

Intruz chwycił za mój telefon i przerwał połączenie. Stała przede mną z szerokim uśmiechem na twarzy, co mnie jeszcze bardziej przeraziło. Musnął zakrwawionym kciukiem kącik moich ust. Zastanawiałam się, czy to krew tamtego mężczyzny i gdzie on się podział.

– C-co ty mu zrobiłeś? – wyłkałam, wpatrując się w ciemne oczy.

– Nie pytaj o coś, co się nie wydarzyło – nakazał. – Przecież nic się nie wydarzyło, prawda, Ivy? Nic nie widziałas.

Chwycił w dłoń mój podbródek i mocno go ścisnął. Czułam przeszywający ból, a chłopak wcale nie chciał puścić i wiedziałam, o co mu chodziło. Patrzyłam na niego jeszcze przez chwilę. Jego włosy były potargane, patrzył na mnie z ogromnym pragnieniem zemsty, którego zaczynałam się bać.

– Tak, nic się nie wydarzyło.

Po tych słowach natychmiast mnie puścił i bez słowa odszedł. Ani razu się nie odwrócił. Gdy tylko straciłam go z pola widzenia, wróciłam do szatni i spojrzałam w lustro. Obok moich ust widniała plama zaschniętej krwi, którą szybko zmyłam.

Przebrałam się, powstrzymując łzy, i wyszłam poszukać samochodu ojca. Nigdzie go nie widziałam. Dopiero gdy usłyszałam znajomy dźwięk silnika, zobaczyłam auto stojące kilka metrów dalej, dlatego nie mógł widzieć, jak wychodziłam, na szczęście. Wiedziałam, że będzie zły, ale nie obchodziło mnie to. Nieważne. Jak przez mgłę słyszałam jego krzyki, bo tylko jeden głos zapadł mi tamtego wieczoru w pamięć.

Przecież nic się nie wydarzyło, prawda, Ivy?